

Notatki ze Szkoły wspólnoty z ks. Julianem Carrónem

Mediolan, 9 listopada 2011 r.

Przedmiotem pracy: *Zmysł religijny*, rozdz. XI, s. 175-188.

Piosenki:

- *Il viaggio* [Podróż]

- *Ojos de cielo* [Oczy nieba]

To, o czym śpiewaliśmy, należałoby się tego wieczoru nauczyć na pamięć: „Ty przysłuchiwałeś się mówiącym ludziom, potem powiedziałeś o sobie, o tym świecie odległym, tak bardzo odległym, lecz prawdziwym. Potem „wpadł w sidła nienawiści i władzy”, i wyrusza w drogę: „Poranne słońce zastało mnie na drodze, którą podążałem, by dopędzić utracony czas. Przemierzyłem góry, przepłynąłem morze, a teraz chcę kontynuować moją podróż razem z Tobą. Szukam Ciebie we wszystkich domach i o Tobie wszystkim opowiadam, a ten świat odległy, tak bardzo odległy, teraz jest coraz bardziej prawdziwy!”. Oto sedno sprawy: czy podczas drogi świat okazuje się coraz mniej prawdziwy, czy też droga, rzeczywistość czynią go bardziej prawdziwym.

„Uczestniczyłem w pogrzebie Giovanniego, studenta, który zginął w poprzedni piątek w wypadku drogowym, tutaj w Mediolanie. Był studentem weterynarii. Za każdym razem, kiedy prowadzę lub uczestniczę w pogrzebie młodego człowieka, doświadczam wzruszenia, myśląc o jego rodzicach, którzy wspominają chwile spędzone ze swoimi dziećmi; i mówię sobie wówczas: cóż za próba i jakież ból! W jaki sposób jakaś osoba może udźwignąć coś takiego i nie oszaleć? I jedyną rzeczą, którą byłem w stanie wypowiedzieć, była ta: Panie, przygarnij ich, bo tylko pewność w Tobie pokładana może być dla nich wsparciem. Potem mama opowiadała o twojej rozmowie z nią przez telefon, podczas której powiedziałeś, aby była pewna, że dobro, którego on był znakiem obecnie jest większe od dobra, które ona jako mama mogłaby mu dać. I pomyślałem: tak właśnie jest. Ale, czytając dziesiąty, a zwłaszcza jedenasty rozdział *Zmysłu religijnego*, ks. Giussani mówi, że tylko wymóg serca jest sam z siebie potwierdzeniem tego, że odpowiedź istnieje. I w ten sposób pomyślałem o tej mamie: to, iż przez dwadzieścia dwa lata miała

syna żywego oraz fakt, że jest w niej potrzeba i pragnienie, by jej syn nadal żył, jest już potwierdzeniem, że odpowiedź istnieje. Ale ja pytam: czy jest możliwe, aby jakaś istota ludzka – mama, tato – mogła przetrzymać coś takiego bez Chrystusa? Czy jest możliwe, aby rozum jedynie tytanicznym wysiłkiem, bez Niego, mógł to potwierdzić, nie będąc przez Niego objętym?

To pytanie jest decydujące, i tej sprawy dotyczyły listy, które mi przysłaliście, wszyscy, bowiem, odczuwamy pilną potrzebę tego typu pytania. Czy w obliczu przeciwności życia jedynie rozum może być dla nas wsparciem? Oto pytanie, które musimy wciąż trzymać otwarte, a mam nadzieję, że pod koniec Szkoły wspólnoty, po przejściu całej drogi, będziemy w stanie udzielić na nie odpowiedzi. Jeśli nie wszyscy, to w każdym razie wielu, zostało poruszonych radykalnym stwierdzeniem z ostatniej Szkoły wspólnoty: „To nie jest problem wiary, to jest problem rozumu”.

Poprzednim razem, pod koniec powiedziałeś: „Wszystko to, co istnieje, skoro się wydarzyło, skoro Tajemnica dopuściła, by to się wydarzyło – wszystko bowiem ma swoje źródło w owym Ty – tylko dlatego, że się wydarzyło, staje się prowokacją dla naszego życia, czyli zaproszeniem do przemiany, jest okazją postawienia kroku ku przeznaczeniu, a dla nas jest drogą, jest narzędziem w naszej wędrówce, jest znakiem: rzeczywistość jest znakiem. Taka jest ostateczna natura rzeczywistości, a to, co kryzys stawia przed wszystkimi jest wyzwaniem: dla nas i dla innych, ponieważ wyzwanie dotyczy wszystkich”. A potem w piątek, w Assago, powiedziałeś: „Pozytywność objawia się jedynie temu, kto to wyzwanie akceptuje”. Te zdania otworzyły przede mną świat, na który wcześniej tak nie patrzyłem, a który teraz zaczynam zauważać. To, iż pozytywność rzeczywistości nie utożsamia się z tym, co przyjemne

bądź godne pragnienia, to jakoś wiedziałem; lecz teraz ty wprowadzasz nas w głąb czegoś dla mnie nowego. Mam wiele przykładów. Ostatni, który chciałbym opowiedzieć dotyczy spotkania z pewną dziewczyną, przyslaną mi przez mojego przyjaciela, która straciła pracę. Dziewczyna ta dopiero co otrzymała dyplom. Zaraz na wstępie powiedziała mi, że w szkole powtarzała czwartą klasę, ponieważ została oblana. W odpowiedzi rzuciłem coś w rodzaju: „Zobacz, to nie jest największy problem życiowy”. Ona jednak odpowiedziała mi: „Nie, ale ja przez to, że mnie oblano, zostałam uratowana!”. Podskoczyłem na krześle, ponieważ powtarzanie klasy dla młodego człowieka ze szkoły średniej jest raczej jakąś trudnością, jakąś mało przyjemną okolicznością (byłaś w czwartej klasie, dalej pozostajesz w czwartej, a twoi koledzy idą dalej) – z pewnością nie aż tak dramatyczna, jak ta, o której dopiero co była mowa, ale niewątpliwie nie pożądana. Ona zaś spokojnie mi mówi, że to ją właśnie ocaliło. Nie chciała wracać do tamtej szkoły, ale zrobiła to pod naciskiem mamy. I tam wówczas poznała nowe koleżanki i kolegów, spotkała środowisko, które sprawiło się, że otworzyła. Potem powiedziała mi: „Zanim zostałam oblana właściwie w ogóle nie angażowałam się w życie, a od tamtej pory wszystkie okoliczności, z którymi się zderzałam, od oblania klasy po każdą następną, czy piękne czy straszne, powodowały, że otwierałam się, że wzrastała moja żywotność. I tu oto pojawia się pytanie: co jest pozytywne? Z pewnością nie to, co wyłącznie jest przyjemne, pozytywne, bowiem, jest obiektywne, jest nim coś, co pomaga mi więcej dowiedzieć się o sobie i o Tajemnicy, o celu, dla którego istnieje.

Wróćmy do tego w dalszej części spotkania.

Wydarzyła mi się następująca sytuacja: kilka dni temu przybyli do mojego domu przyjaciele z regionu Romania oraz kilka rodzin. Wśród nich byli także rodzice dziecka, o którym pisały październikowe „Tracce”: dziecko, które miało się nie narodzić z powodu poważnej wady. Tymczasem, dziecko to nie tylko, że się urodziło, ale ma już prawie pięć miesięcy. Kilka dni później jedna z przyjaciółek, która była wtedy w naszym domu przysłała mi wiadomość, opowiadając o tym, co jej się przydarzyło poprzedniego dnia. Otóż, pewne małżeństwo, z którym wraz z mężem się przyjaźniłam, poprosiło ich o bardzo pilny kontakt z nimi. Wydawało się, że sprawa jest naprawdę poważna.

Tymczasem ich świat się zawalił, ponieważ miało się im urodzić czwarte dziecko: problemy ekonomiczne, wiek, trudności. Moja przyjaciółka pisała dalej: „Musiałam podjąć decyzję, co zrobić, mogłabym wygłosić im wykład, jak należałoby się zachować w powyższej sytuacji. Ja natomiast zdecydowałam się opowiedzieć im o wrażeniu, jakie wywarło na mnie spotkanie z rodzicami wspomnianego wcześniej dziecka i zachęciłam ich, aby przeczytali artykuł zamieszczony w „Tracce”. Parę dni później ci przyjaciele zadzwonili do mnie, pojechałam ich odwiedzić i zastałam ich zupełnie innymi niż trzy dni wcześniej. Pojawiła się w nich jakaś „szczelina”, której przedtem nie mieli, otworzyła się owa szczelina w ich dotychczasowym sposobie patrzenia na rzeczywistość (także na tę kolejną ciężę). Postawiłam sobie pytanie: co to znaczy, że choroba dziecka, dramat jego rodziców wobec takiej diagnozy ich dziecka, jest czymś pozytywnym? Jest czymś pozytywnym, ponieważ stało się wyzwaniem, we mnie i w moich przyjaciół wkroczyła jakaś nowość, jako informacja przekazywana z ust do ust [jak w zabawie głuchy telefon], jako nowość odmiennego spojrzenia na rzeczywistość, które dotarło aż do tamtych dwojga (osobiście ich nie znam, nie wiem nawet kim są, czy są chrześcijanami czy też nie).

Na czym polega nowość tego spojrzenia?

Nowością tego spojrzenia, tak jak zostało mi to opowiedziane, jest to, że wniknęła w nich możliwość, której wcześniej nie byli w stanie nawet sobie wyobrazić, a mianowicie, że to kolejne dziecko jest dla nich darem. To właśnie ta moja przyjaciółka wyczytała w ich spojrzeniu trzy dni później, natomiast wcześniej widziała w nim tylko przygnębienie, jedynie jakąś zredukowaną definicję rzeczywistości, łącznie z ich dzieckiem.

Dziękuję.

Uderzyło mnie bardzo, kiedy na piątkowym spotkaniu w Assago, ty w taki dość nawet porywczy sposób powtórzyłeś kilkakrotnie, iż rzeczywistość jest pozytywna dlatego, że jest, w ślad za tym, co mówi dziesiąty rozdział Zmysłu religijnego: „Absolutnie pierwszym odczuciem człowieka jest to, iż stoi wobec rzeczywistości, która nie jest jego dziełem, która istnieje niezależnie od niego, a od której on zależy”. Czytając rozdział jedenasty, poczułam, iż przylega on bardzo do mojego doświadczenia, ponieważ dni są pełne tych wymogów, które w nim są opisane; jednak rozumiem, że ja

często, w imię wymogu, który we mnie rozkwita, usuwam z rzeczywistości jakiś jej element. Na przykład, w imię sprawiedliwości odrzucam tego, który traktuje mnie niesprawiedliwie; tymczasem ty nie zbaczasz w drodze od pierwszego punktu, tzn. od pierwszego punktu dziesiątego rozdziału, który opisuje obiektywny punkt rzeczywistości. I zadałam sobie pytanie: dlaczego więc ja zbaczam?

Bardzo zależało mi, byśmy usłyszeli te świadectwa, ponieważ teraz możemy pojąć co jest na rzeczy. Przeczytam jeszcze jeden list, ponieważ on podsumowuje jakby elementy, które się wyłoniły: *Drogi Juliànie, piszę do ciebie, ponieważ już od pewnego czasu wołasz głośno – a uczyniłeś to także w Forum Assago w miniony piątek, podczas spotkania na temat kryzysu [w Forum Assago, a nie tylko tu, na naszym podwórku!] – iż rzeczywistość jest pozytywna dlatego, że jest [że istnieje].* W związku z tym twoim naciskiem w tej kwestii zrodziło się we mnie pytanie: *dzięki mojemu doświadczeniu zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju patrzenie na rzeczywistość, zaczynanie pojmowania jej jako czegoś pozytywnego, jest mi dane tylko dzięki spotkaniu. Dopiero odkąd spotkałem Chrystusa, zacząłem tę sprawę pojmować, ponieważ wcześniej rzeczywistość była dla mnie ciągle jakąś klatką, od studiów poczynając, a na problemach rodzinnych kończąc. Dopiero, kiedy spotkałem Tego, który w prawdziwy sposób odpowiada mojemu sercu, zacząłem także w inny sposób stać wobec tego, co miałem przed sobą. Rozumiem, bowiem, że sednem sprawy jest Chrystus, a nie rzeczywistość. Powiedziałeś nam, że ten punkt, że takie poszerzone używanie rozumu, że fakt, iż rzeczywistość jest pozytywna, dlatego, że jest, może być wyzwaniem, które możemy rzucać wszystkim. A zatem pytam ciebie: jak to jest możliwe? Jak to jest możliwe, abym mojemu przyjacielowi, który cierpi, mógł powiedzieć, iż rzeczywistość jest okazją, bez której on nigdy nie mógłby poznać Jezusa? Czy ktoś może patrzeć na rzeczywistość tak, jak ją opisuje ks. Giussani w Zmyśle religijnym, bez spotkania z Jezusem? Być może nie zrozumiałem tego, o czym mówisz w tym ostatnim okresie. Dlatego pragnę, abys mi pomógł rozjaśnić tę kwestię.*

No, cóż, wydawać by się mogło, że mówiąc: „Jezus”, wszystko się rozwiąże. Zobaczcie jednak, co mówi zaraz po tym, jakby to nie miało żadnego

związku z tym, co dopiero napisał: *„Lecz chciałem ci wyznaczyć jedną rzecz: nie potrafię wyzbyć się irytacji, jaką budzi we mnie stwierdzenie «rzeczywistość jest pozytywna». Jest to wpływ władzy, wskutek którego ciągle ulegam pokusie redukcji słowa „pozytywne” do „czegoś upragnionego” albo „milego, przyjemnego”, jak nam powiedziales; a przecież ja właśnie nie byłbym w stanie wykrzykiwać tego tak, jak ty to czynisz [moglibyśmy mówić o tym między sobą, na naszym podwórku, w naszym oratorium, ale nie krzyczeć o tym wobec wszystkich], ponieważ to całkowicie przekreśliła miarę, moją miarę [nie może tego mówić, ponieważ to nieustannie niszczy jego miarę]. Nadal jeszcze uważam, że pozytywność rzeczywistości zależy od tego, czy okoliczności są dobre lub złe [tak jak wszyscy, a potem człowiek się pyta: na co potrzebny jest Chrystus?]. Nie potrafię w pełni wyzbyć się tego starego myślenia, które pojawia się za każdym razem, gdy słyszę powiedzenie: rzeczywistość jest pozytywna”.* Oto jakby fotografia naszego problemu! Bez wiary nie mogę powiedzieć: „Rzeczywistość jest pozytywna”, ale, czy mając wiarę wystarczy powiedzieć: Chrystus?”. Co dla nas znaczy powiedzenie: Chrystus? Czym jest Chrystus? – Pocieszeniem? Środkiem uspokajającym? Zobaczcie, jakie pęknięcie pomiędzy Szkołą wspólnoty a życiem, pomiędzy tym, co tutaj mówimy a tym, co możemy mówić w miejscach publicznych. A zatem, pokażmy wyraźnie to, czego jeszcze nie zrozumieliśmy od 26 stycznia br. – nie martwcie się, nic nie szkodzi, zrozumiemy: czym jest wiara, czyli, czym jest spotkanie z Chrystusem dla obudzenia wszystkich wymogów człowieka. Zobaczmy, że jest sposób przeżywania i pojmowania relacji pomiędzy Chrystusem i rozumem jako sobie przeciwstawne. A w czym widać, że one są sobie przeciwstawne? Widać to w tym, że mówienie „Chrystus” nie łączy się z takim użyciem rozumu, które pozwoliłoby mi powiedzieć, iż rzeczywistość jest pozytywna (*„Czuję irytację w obliczu tego stwierdzenia”*). Ale wielu z was sądzi, że tak jest, ponieważ nie mówicie: „Chrystus”. A tymczasem nie w tym rzecz, nasz przyjaciel mówi „Chrystus”, i w ten sposób uchwycił fotograficznie problem. Wielokrotnie słyszałem zarzuty, że ja mówię o rozumie a nie o Chrystusie – nasz przyjaciel mówi o Chrystusie; albo zarzucano mi, że mówię o sercu a nie o Chrystusie – a ten przyjaciel mówi o Chrystusie - jest

jednak pewien sposób mówienia o Chrystusie, który jest zupełnie bezużyteczny dla życia! Nie znaczy to, by nie mówić o Chrystusie, ale Chrystus jest potwierdzany w taki sposób, że w podmiocie, w jego relacji z rzeczywistością nic się nie wydarza. Uwaga: tu nie chodzi o to, jakbyśmy twierdzili, że można przeżywać rzeczywistość bez Chrystusa – tylko tego brakowałoby!; problemem jest to, co rozumiemy przez wiarę, ponieważ widzimy, że jest taki pewien sposób mówienia: „Chrystus”, który jest zupełnie bezużyteczny, ponieważ nie jest w stanie pokonać owej irytacji, oraz, jak mówił nasz przyjaciel, „nie potrafi całkowicie przekreślić mojej miary”. A czym jest ta „miara”, jeśli nie rozumem będącym miarą? A do czego prowadzi przeżywanie rozumu jedynie jako miary? Do tego, że ja żyję i odnoszę się do rzeczywistości tak, jak wszyscy, i nie potrafię pojąć, że pozytywność rzeczywistości nie może zależeć od tego czy okoliczności są dobre lub złe: *„Nie potrafię w pełni wyzbyć się tego starego myślenia, które pojawia się za każdym razem, gdy słyszę powiedzenie: rzeczywistość jest pozytywna”*. Czyli, istnieje taki sposób mówienia o wierze, istnieje taki sposób mówienia o Chrystusie, który nie potrafi poszerzyć rozumu, a zatem wszystko zależy od tego, czy rzeczywistość zbiega się lub nie zbiega z moją miarą. Rzeczywistość jest zła, kiedy przekracza miarę, kiedy wyzwanie rzeczywistości wykracza poza moją miarę. My wiemy, jaka jest prawdziwa natura rozumu, nauczyliśmy się tego od zawsze ze *Zmysłu religijnego*: otwarcie na całość [na pełnię], co nam potwierdza rozdział dziesiąty, a jeszcze bardziej jedenasty, kiedy mówi o pozytywizmie, o znaku, o wymogach. To jednak otwarcie, jak widzimy, nie wystarcza i zamyka się. Ów impet, z jakim ktoś wychodzi na świat z łona swej matki, owa nieograniczona ciekawość dziecka, słabnie. Dlatego 26 stycznia powiedzieliśmy, że jedynie Chrystus odsłania zmysł religijny, wychowuje go i ocala, oraz że bez niego, bez Chrystusa, który go objawia, który go wychowuje i ocala, nasz zmysł religijny (czyli nasz rozum, nasza wolność, nasza afektywność) słabnie. Zatem powiedzieliśmy, że Chrystus jest jedynym, który może ocalić zmysł religijny, ponieważ tylko On wraca, by otworzyć na oścież ludzkie „ja”, ze wszystkimi jego wymogami. A zatem, na podstawie czego wiemy, że jest Chrystus? Wiemy, że Chrystus jest nie dlatego, że mówimy „Chrystus” – jak często to

wypowiadamy w sposób czysto nominalny, a nie widać Go, nie można Go rozpoznać – ; my wiemy, że Chrystus jest, że Chrystus działa pośród nas, ponieważ jest w stanie rozbudzić zmysł religijny, czyli rozum, wolność i afektywność. I dlatego zmysł religijny jest weryfikacją wiary, spotkania, które się wydarzyło; jest bowiem pewien inny sposób mówienia o chrześcijaństwie, w którym w gruncie rzeczy nic się nie wydarza, do tego stopnia, że nie potrafi nawet odrobinę zadrasnąć rozum czy afektywność. Stąd też nie rozumiemy, kiedy mówimy – proszę was, to nie jest jakiś kolejny slogan – że chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Pytanie bowiem brzmi: co się dzieje w „ja” kiedy wydarza się chrześcijaństwo? Wydarza się coś pożytecznego dla życia, dla relacji z rzeczywistością czy też nic takiego się nie dzieje? Albo pojawia się jedynie jakiś płytki sentymentalizm, wskutek którego już chwilę później wracamy do wcześniejszej miary? Czy Chrystus naprawdę jest w stanie przebudzić człowieczeństwo? A czym jest to człowieczeństwo? Czy włosami, które się jeżą na twojej głowie? Albo rozumem, wolnością i afektywnością?! Otóż, nie mówmy o rozumie będącym poza wydarzeniem chrześcijańskim, ale podejmijmy weryfikację [sprawdźmy], czy wydarzenie potrafi sprawić, że użyjemy rozumu we właściwy sposób, by go obudzić. Dlatego właśnie nie przestaję powtarzać, że jest to po prostu problem rozumu. I to nie dlatego, że rozum bez Wydarzenia nie może być prawdziwy [sobą], ale właśnie dlatego, że ono jest dla rozumu ocaleniem! I dlatego w Dniu inauguracji roku, odpowiadając na pytanie: „Skąd się bierze i jak się realizuje taki rozum?”, powiedziałem: „Rozum zdolny do dostrzeżenia rzeczywistości w całej jej głębi rodzi się i tworzy w wydarzeniu chrześcijańskim [czy mówię tu może o nim bez Chrystusa?]. To dzięki niemu rozum spełnia swoją naturę otwierania się na objawienie się samego Boga. Można zrozumieć, dlaczego ks. Giussani mówi, że «cały problem pojmowania rzeczywistości» zawiera się w epizodzie Jan i Andrzej. Dlatego 26 stycznia br. wyszliśmy od przypomnienia, że «sercem naszej propozycji jest głoszenie czegoś, co się wydarzyło, co zaskakuje ludzi w taki sam sposób, jak dwa tysiące lat temu orędzie aniołów zaskoczyło ubogich pasterzy w Betlejem. Wydarzenie jest tym, co występuje wcześniej niż jakiegokolwiek rozważania nad człowiekiem religijnym czy niereligijnym”. A w jaki

sposób poznaję, że to się wydarzyło, po czym to widać? Czy jest to jedynie jakieś bezsensowne stwierdzenie? Czy to tylko jakiś czysty nominalizm? Jeśli twierdzimy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem, to po czym mogę rozpoznać, że się wydarza? Po tym, że nie wypowiadam jakiegś myśli, nie wyrażam jakiegś sentymentu, nie mówię o jakimś stanie ducha [nastroju]: wyrażam wydarzenie! I pytałem siebie: „dzięki czemu widać, że to wydarzenie wkroczyło w nasze życie? I dalej cytowałem ks. Giussaniego: „dzięki temu, że «wydarzenie wzbudza i wzmacnia podstawowe poczucie zależności i jądro pierwotnych oczywistości, które nazywamy *zmysłem religijnym*». To z tego powodu mówimy, że wydarzenie chrześcijańskie czyni człowieka człowiekiem, czyli innymi słowy, uzdalnia go do życia zgodnie z jego pierwotnymi oczywistościami, uzdalnia go do tego, by dawał się uderzyć rzeczywistości, by przeżywał rzeczywistość w jej prawdzie, ponieważ wtedy jest w stanie używać rozumu zgodnie z jego prawdziwą naturą. Tylko «rozum otwarty na język bytu», o którym dopiero co mówił w Niemczech Papież, może osiągnąć rzeczywistość”. A zatem, jeśli dla nas mówienie „wiera”, powiedzenie „wydarzenie chrześcijańskie” nie oznacza nowego używania rozumu, to co w takim razie oznacza? Nie jesteśmy wizjonerami, ponieważ wreszcie możemy używać rozumu zgodnie z jego naturą. Jeśli nasze chrześcijaństwo, jak powiada ks. Giussani, jest chrześcijaństwem bez zmysłu religijnego [co może się zdarzyć], czyli bez otwarcia na oścież rozumu, to potwierdzamy Chrystusa w naszych pobożnych praktykach, ale w życiu pozostajemy racjonalistami, a to oznacza, że pęknięcie między wiedzą i wiarą pozostaje nienaruszone. I to nie jest absolutnie problem dla intelektualistów, ponieważ kiedy rzeczywistość ukazuje mi się w pewien określony sposób, to się poddaję i nie potrafię nadal potwierdzać, iż rzeczywistość jest pozytywna; kiedy bowiem mówię: rzeczywistość jest pozytywna, to liczy się to jedynie wtedy, gdy mogę to powiedzieć racjonalnie, w przeciwnym razie nigdy nie zdołam uwolnić się od nawracającej myśli, że w głębi duszy jedynie sam się do tego przekonuję. A zatem, jeśli nie mamy odwagi powiedzieć tego samym sobie, to nie myślimy, że uda nam się otworzyć buzię, aby powiedzieć to komuś innemu! Czy rozumiecie, że w ten sposób nasz wkład jako chrześcijan jest zupełnie bezużyteczny? Ponieważ

jeśli my nadal będziemy przeżywać rzeczywistość jak wszyscy inni ludzie, to cóż może obchodzić innych to, co robimy w niedzielę rano na Mszy św. albo co drugą środę tutaj? Jest to zupełnie bezużyteczne! Tak więc dopiero teraz da się zrozumieć to, co zostało powiedziane w jednej z wypowiedzi tego wieczoru: kiedy ktoś staje wobec drugiego, który w inny i nowy sposób przeżywa fakt dziecka, które urodziło się z poważną wadą, to właśnie tu otwiera się jakaś szczelina w zwyczajowym patrzeniu, tzn. miara zostaje poszerzona, pojawia się jakaś możliwość. Czym jest owo otwarcie się na tę możliwość? Czego nauczył nas ks. Giussani na temat rozumu? Tego, że jest on ocaleniem kategorii możliwości. Bez tego nie ma rozumu. Dlaczego wspomniana wcześniej dziewczyna powiedziała: „Ocaliło mnie powtarzanie klasy?”. Ponieważ to poszerzyło jej miarę, na nowo otwarło okna w jej bunkrze, zamkniętym przez pozytywizm i jej własną miarę. A zatem rozdział dziesiąty nie różni się od jedenastego. Czytam ze strony 177 *Zmysłu religijnego*: „Znak zatem jest tym doświadczeniem rzeczywistości, które odsyła mnie do czegoś innego. Jest on tą rzeczywistością, której sensem jest inna rzeczywistość”. Rzeczywistość i rzeczywistość! Nie coś realnego i coś wirtualnego, ale rzeczywistość i rzeczywistość! Czy coś wirtualnego może zrodzić jakąś realną rzecz? Nie, ale aby wyjaśnić pewną rzeczywistość potrzebna jest inna rzeczywistość. Jeśli to ks. Giussani mówi na początku, to wyobraźcie sobie, co mówi odnośnie do każdego wymogu: każdy wymóg, właśnie dzięki swej naturze znaku, potrzebuje odnaleźć jakąś inną rzeczywistość bez której nie istniałby, nie wyjaśniłby sam siebie. Podajmy przykład z zakresu sprawiedliwości. Jakiś miesiąc temu, pisząc wprowadzenie do książki *Esperienza elementare e diritto* [Doświadczenie podstawowe a prawo], przygotowywanej przez niektórych przyjaciół prawników, wpadł mi w ręce wywiad z filozofem Paolo Rossi. Po tym wszystkim, co napisał, w pewien sposób, jego racjonalistyczne podejście do sprawy, nie było w stanie znaleźć właściwej konkluzji. W jakiej sprawie? Powiada: „Nic mnie nie obchodzą jakieś dowody na istnienie Boga. Jednakże czuję na sercu jakiś kamień: nie potrafię ot tak po prostu pogodzić się z myślą, że kat i ofiara razem skończą w nicości”. Co nam to mówi? To mianowicie, ów profesor nie potrafi sobie poradzić z wymogiem sprawiedliwości. A to nie dzieje się

tylko na początku życia albo na początku relacji z rzeczywistością, ponieważ im bardziej ktoś odczuwa jakiś wymóg życia, tym ostrzejszy on się staje. Dlatego właśnie ów wymóg jest tym, co nie pozwala nam wycofać się z rzeczywistości – i w ten sposób odpowiadam na ostatnią wypowiedź tego wieczoru. Zobaczcie, co powiada ks. Giussani, w nawiązaniu do pewnego, opisanego na stronie 181, wydarzenia: „Bez perspektywy czegoś, co wykracza «poza», niemożliwa jest jakakolwiek sprawiedliwość”. I to samo, nieco dalej, mówi w kontekście szczęścia: „Ludzkim i rozumnym spojrzeniem na doświadczenie tego wymogu [*Quid anima satis?*] jest odczytywanie go łącznie z zawartym w nim odniesieniem do Kogoś Innego”. To samo odniesienie dotyczy także miłości oraz prawdy, co więcej, rezygnacja z niego, byłaby zabiciem człowieczeństwa bądź wycofaniem się z rzeczywistości. Ponieważ im bardziej idziemy naprzód, tym bardziej dostrzegamy, że – jak mówi nam ks. Giussani na stronie 184 – „świat «pokazuje» coś Innego, objawia «Boga», podobnie jak znak pokazuje na to, czego jest znakiem”. A zatem, jak kroczyć tą drogą? Powiedzieliśmy, że bez zaakceptowania wyzwania rzeczywistości ona się nie objawi, ponieważ znaczenie, tzn. pozytywność rzeczywistości, odsłania się jedynie temu, kto wspierany w takim używaniu rozumu, przyjmuje wyzwanie rzeczywistości. My jednak nierzadko, zanim jeszcze się odsłoni, już jesteśmy strasznie daleko, ponieważ nie przyjmujemy kategorii możliwości, iż w rzeczywistości jest zawarta obietnica, objawiająca się zgodnie z pewnym zamysłem, który jednak nie jest naszym zamysłem. Posłuchajcie, co mówi ten list, odpowiadając pozytywnie na wyzwanie: „*Najdroższy przyjacielu Juliànie, nie mogę i nie chcę już dłużej uchylać się przed tym ciągłym, natarczym, ale tak pełnym miłości miłosiernej, wyzwaniu, które bez wytchnienia od miesięcy rzucasz mojemu sercu. Dlatego przynaglona, mówię ci: tak, Chrystus jest jedynym, który pozwala człowiekowi przetrwać wszelkie uderzenia życia. Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, które mi wydarzyło się dla mnie, które pozwoliło mi na nowo odkryć ludzką tkankę [przebudzone człowieczeństwo jest tym, co pokazuje, że Chrystus się wydarzył], nie przypuszczając nawet, że moje serce i mój rozum mogą być do tego zdolni [dlatego, kiedy ktoś w pewien sposób mówi o rozumie, to z tej racji, że nie wie, ani czym on jest, ani co*

się dzieje, kiedy wydarza się Chrystus]. Chrystus, mój Chrystus jest jedynym, który może utrzymać mnie przy życiu, niezależnie od tego, z jakim obliczem rzeczywistości się zderzam. Zdałam sobie z tego sprawę [ponieważ to nie jest sprawa udowodnienia: to jest kwestia zdania sobie z tego sprawy] z tego całego spektaklu człowieczeństwa, przeżywając dramat kryzysu, przeżytego na własnej skórze z powodu problemów z pracą. Nie mam niczego na obronę, dlatego nie wstydę się powiedzieć ci, że był taki okres, kiedy po dniu pracy wracałam do domu strasznie zmęczona, ponieważ nie przewodnia zdawała się być dyktowana jedynie przez myśl, co się z nami stanie, i bardzo się tego bałam. Tak, przerażała mnie myśl o utracie pracy, byłam zatroskana o swoją przyszłość, o przyszłość mojej rodziny, moich dzieci, i dostrzegłam, jakież okropne poczucie niepokoju, jakaś depresja może zadomowić się w naszym sercu, kiedy zadajesz sobie pytanie: i co teraz zrobić? Czy jestem naprawdę w takiej niemocy? Czy to możliwe, że nic nie mogę zrobić [nic jej nie jest zaoszczędzone, tak bardzo ludzka jest jej droga, żadnych wizji, żadnych magicznych rozwiązań, przechodząc przez ciemność: czy to was interesuje?]. Przyciśnięta tak bardzo do muru, ponieważ jak nam ciągle powtarzasz, Tajemnica nie chciała nam zaoszczędzić nawet kryzysu, pozwoliłam sobie pomóc przez jedną rzecz, a mianowicie przez moje błaganie [tzn. przez wymóg], przez moją potrzebę odpowiedzi, która pomogłaby mi wstać rano łóżka, bez przysłowiowej kluchy w gardle, ale w poszukiwaniu sensu, odpowiedzi w tym wszystkim, czemu powinnam stawiać czoło. Otóż to, właśnie to stało się punktem mojego ludzkiego odrodzenia, ponieważ z tak spragnionym sercem drapałam i kopałam własnymi rękami to, co wydawało mi się, być rzeczywistością pełną błota, z nadzieją znalezienia odrobiny skarbu. Poszukując w taki sposób, błagając w taki sposób uświadomiłam sobie – mocą łaski – iż rzeczywistość przemawiała do mnie, że Chrystus mówił do mnie poprzez rzeczywistość, i zaczęłam zwracać uwagę na znaki. Poszłam za nimi i pozwalałam, by mnie prowadziły; szłam za i byłam jakby niesiona na ramionach, a im bardziej szłam za, tym bardziej stawałam się zdolna do odczytywania znaków, do rozumienia języka bytu. Cóż to za wrażenie, coś za drżenie, kiedy sobie z tego zdałam sprawę i jakież wzruszenie teraz, kiedy o tym mówię. Lecz to,

co najpiękniejsze nadeszło potem. Całe to zdumienie nie przeminęło, nie „zeszło jak powietrze” [sentyment zazwyczaj mija chwilę później], ale utrwaliło się w moim sercu, gdy zrozumiałam podczas Dnia inauguracji roku, że to wszystko trzyma się tylko wtedy, kiedy moje serce zakocha się w tym Obliczu, które dzięki przynagleniu rozum, rozpoznałam w rzeczywistości. Wtedy zrozumiałam, że to było zakochanie się w Tajemnicy. A kiedy się zakochasz, to jedyną rzeczą, której pragniesz jest to, by kochać jeszcze bardziej, by iść coraz bardziej w głąb tej relacji, by trwać w niej ze wszystkich sił i aby to mogło stawać się dla ciebie coraz bardziej bliskie, coraz bardziej intymne i twoje. I chciałabyś być coraz bardziej złączona z Nią [Tajemnicą], coraz bardziej do Niej podobna i patrzeć na wszystko Jej oczyma. Czy wiesz, co mi się przydarzyło? To, że przyjrzawszy się sobie, odnalazłam w sobie pragnienie miłości, z jakąś wewnętrzną, niezwykłą dla mnie intensywnością, i z uporem dzielę się tym z moimi przyjaciółmi, uświadamiając sobie zarazem, że my nie jesteśmy przyzwyczajeni, by tak właśnie patrzeć, by tak właśnie kochać – z tym głębokim szacunkiem, dzięki któremu, kiedy wpatrujesz się w twarz swego przyjaciela, kątem oka patrzysz na Chrystusa. Lecz im bardziej zanurzam się w relacje, tym bardziej odnajduję siebie wolną i niczego nie oczekuję od innych, ponieważ ja sama jestem tak bardzo zadowolona, że mogę tak kochać, tak chcieć dla nich dobra [oparta o pełnię: niczego nie oczekuję od innych, ponieważ ja sama jestem tak bardzo zadowolona]. Pomyśl, cały ten przewrót dla mojego serca, poczynając od kryzysu. W ubiegły piątek, kiedy słuchałam ciebie w Forum Assago, byłam niezwykle wzruszona, ponieważ w twoich słowach widziałam siebie i wszystko mi się wyjaśniło, wszystko w moim życiu odnalazło jedność. Nie chodzi o to, że jest plakat, i Szkoła wspólnoty, i Dzień inauguracji roku; nie, nie, nie, wszystko jest połączone w moim sercu, ponieważ moim oczom objawiło się Jego oblicze i teraz nie mogę nie pragnąć i nie pragnę niczego innego, jak tylko kochać Jego, mojego Chrystusa i pójść za Nim, i zobaczyć dokąd mnie zaprowadzi oraz co dla mnie przygotował. I jakie niesamowite i pełne respektu uczucie, kiedy teraz wymawiam Jego imię... Dziękuję, Julián, dziękuję ci za to, że prowadząc mnie w taki sposób za rękę, doprowadzi-

leś mnie i nad prowadzisz do Tego, który jako jedyny może uweselić moje serce”.

Wydaje mi się, że jest to jasne.

Następna Szkoła wspólnoty odbędzie się **30 listopada**, o godz. 21.30. Będziemy pracować nad dwunastym rozdziałem *Zmysłu religijnego* (Przygoda interpretacji). O ile w 11. rozdziale zatrzymaliśmy się nad rozumem (ostatni punkt rozdziału jest odkryciem rozumem), w następnym na scenę wkracza inny wielki czynnik ludzki, wolność. Chodzi więc o to, byśmy uchwycili w sobie to, jakie doświadczenie wolności stanie się naszym udziałem w tych następnych piętnastu dniach, tak jak jest ona opisana, w jaki sposób to, co się nam wydarzyło w życiu, jest tak realne, stało się tak bardzo realne, pozwalając nam być wolnymi. Ci, którzy pragną przesłać swoje pytania lub krótkie wypowiedzi na mój adres mailowy sdccarron@comunioneliberazione.org, proszę, aby to uczynili najpóźniej do niedzieli, poprzedzającej nasze spotkanie Szkoły wspólnoty.

Mamy już plakat bożonarodzeniowy, który przeczytałem; wydaje mi się, że jest zbieżny z naszą pracą. „Ludzki umysł nosi w sobie bowiem potrzebę tego, „co wartościowe, nieprzemijalne”. Ta potrzeba stanowi nieustanne wezwanie, trwale wpisane w serce człowieka, aby wyruszać w drogę w poszukiwaniu Tego, którego byśmy nie szukali, gdyby wcześniej nie wyszedł nam na spotkanie. W Nim znajduje pełny sens wszelka udręka i tęsknota ludzkiego serca. Radość miłości, odpowiedź na dramat cierpienia i bólu, moc przebaczenia w obliczu zniewagi i zwycięstwo życia nad nicością śmierci – wszystko znajduje swój pełny sens w tajemnicy Jego wcielenia”. (Benedykt XVI, List apostolski ogłaszający Rok Wiary *Porta fidei*).

„Chrystus nie jest «czymś» obok, ale czymś «wewnątrz»: w twojej radości, w twoim zmęczeniu, w twoim dostosowaniu się lub współdzieleniu życia, w twojej niechęci lub sympatii. Świadomość obecnej tajemnicy czyni nasze życie nieustannym strumieniem nowości. Wraz z rozpoznaniem tej dramatycznej obecności, wraz z tą dramatyczną obecnością, w której w sposób ciekawy mieszka boskość, «zaczyna się» coś nowego: dzisiaj, o jedenastej, pierwszej, szóstej, dziesiątej; jutro, o trzeciej, czwartej. W każdym momencie zaczyna się coś nowego” (Luigi Giussani).

Plakat z osądem CL na temat kryzysu: „Kryzys, wyzwaniem do przemiany”.

Sugerujemy poszczególnym wspólnotom, by zorganizowały się, aby zaproponować publiczne spotkania, podejmując i wykorzystując w ich ramach także wystawę zatytułowaną „150 lat pomocniczości”, ponieważ jest ona znakomitym pokazaniem, że to, o czym mówi dokument o kryzysie, jest w pełni rozumne, całkowicie realistyczne, gdyż dokumentuje to cała historia Włoch (jak to pokazuje wystawa), nawet w tak trudnych czasach, w jakich żyjemy.

Zapowiadam, że w czwartek 17 listopada odbędzie się kolejne spotkanie publiczne, tym razem w Rzymie (podobne do tego z Mediolanu), z udziałem Giorgio Israel, Antonio Polito i mnie.

Każdego roku proponujemy dwa gesty charytatywne, mające wielkie znaczenie:

1. Krajowy dzień „Zbiórki żywności”, organizowany przez Fondazione Banco Alimentare [Fundacja Banku Żywnościowego];

2. **Campagna Tende** di AVSI [Akcja Namioty, organizowana przez AVSI], która w tym roku będzie przebiegała pod hasłem „U źródeł rozwoju: czynnik ludzki” w celu wsparcia projektów, zwłaszcza edukacyjnych, pomocy dla Kenii, Haiti, Egiptu i Konga.

Jest wiele osób, które spotykamy i które spontanicznie uczestniczą w zbiórce, a także angażują się w nią w odruchu hojności i darmowości. Inicjatywa ta stała się gestem charytatywnym w wymiarze całego kraju, niemalże gestem charytatywnym ludu włoskiego, jednak wielu, którzy mają w sobie

ów impet, nie znają jego racji. Tak więc, podejmując wspólnie z nimi gest zbiórki żywności czy Namiotów możemy pokazać, jakie jest ich źródło, ukazać głęboką rację tych gestów, które nas wychowują do miłości miłosiernej znacznie bardziej niż tysiące wykładów, aby i te osoby mogły otrzymać rację, powodującą, że ich odruch hojności przez to, że go rozumieją, stanie się stabilny. Skądinąd, sytuacja kryzysu, którą rzeczywistość stawia przed nami, czyni jeszcze bardziej oczywistą rozumność takich gestów, szczególnie dla naszego wychowania: przynaglenni pytaniem przez tych, których spotykamy, komu niesiemy pomoc, możemy sami stać się bardziej świadomi tego wszystkiego, co otrzymaliśmy i wciąż otrzymujemy; a następnie możemy też odkryć, jak tego rodzaju gesty potrafią wychowywać naród do poszerzenia horyzontu wobec potrzeb innych.

Poprzez te gesty możemy także zdać sobie sprawę z tego, że potrzeba, jaką mamy, jest czymś znacznie większym, oraz że nasz udział w zbiórce żywności czy w Namiotach nie ma na celu jedynie wypełnienie pustki poprzez odruch hojności, po którym stajemy się jeszcze bardziej sceptyczni niż wcześniej, ale że czynimy to z powodu owej pełni, na której się wspieramy i z powodu wdzięczności za znalezienie odpowiedzi na tę potrzebę.

Zaprzepaszczenie tych dwóch momentów wychowawczych przez nasze wspólnoty byłoby naprawdę jakąś stratą!

Przyjdź Duchu święty, przyjdź przez Maryję.